

Europa imigrantów czy Europa bez europejskości?

20 września 2015

Nie chcę u siebie imigrantów. Wielu innych ludzi też nic chce, by przyjeżdżali do Europy, a tym bardziej do Polski. Europa to jednak coś więcej niż kontynent. To pewne dziedzictwo kulturowe. A ono sprawia, że moje „chciejstwo” nie ma większego znaczenia. Musimy pomóc imigrantom. Musimy przyjąć ich do naszego domu i uratować nie tylko ludzkie życia, ale i naszą europejskość.



Boję się islamskiego fanatyzmu, z jego czarnymi flagami i hasłami o walce z zachodnimi krzyżowcami. Oczywiście dzielę razy po równo i brzydzę się jakimkolwiek fanatyzmem, ale w XXI wieku fanatyzm np. chrześcijański prezentują nieszkodliwe rozgłośnie radiowe i księża trafiający na internetowe memy. Nie nawołują do zabijania w imię wiary i z kałasznikowem na ramieniu. Nie wierzę także w asymilację azylantów i ich poszanowanie dla zachodnich wartości. Wartości, które ukształtowały Europę taką, jaka ich przyciąga, ale jednocześnie taką, jakiej się brzydzą. Nie będzie przekłamaniem powiedzieć, że wielu muzułmanów z Bliskiego Wschodu domaga się tolerancji dla islamu i jednocześnie nie

toleruje europejskiej otwartości na sprawy obyczajowe. Nie sędzę także, tak jak wielu analityków i ekonomistów, by imigranci mieli pomóc europejskiej, w tym polskiej, gospodarce.

Zgadzam się, że imigranci mogliby pracować na nasze PKB. Europa ma bowiem poważny problem demograficzny. Na emeryturę odchodzą osoby, które urodziły się w czasie bumu powojennego, a młodych nie przybywa tak wielu jak kiedyś. Za kilkanaście lat nie będzie miał kto na nas zarabiać – po prostu zabraknie rąk do pracy. Potwierdzają to zresztą dane demograficzne. W interesie Europy jest zatem zapełnienie rynku pracy imigrantami, którzy nie będą się brzydzić prostymi pracami, podczas gdy większość Europejczyków, w tym i Polaków, zajmie się intelektualną pracą w korporacjach. Nie oszukujmy się jednak. Imigranci przyjadą do Europy i większości wypadków będą żyli na koszt podatników pobierając zasiłki. Idealnym przykładem jest Szwajcaria. Azyłanci otrzymują tam średnio 1000 franków zasiłku w przypadku osoby samotnej oraz 523 franki od osoby w przypadku rodziny. Państwo zapewnia im opiekę zdrowotną i płaci im dodatkowo za mieszkanie i wyżywienie. W efekcie wielu, mimo dość wysokiej płacy minimalnej oraz niskiego bezrobocia, woli nie pracować. Musieliby sami płacić za mieszkanie, jedzenie, ubrania, a tak żyją na koszt państwa. Jedna szwajcarska gmina wydaje ponad 5,5 mln franków rocznie na utrzymanie zaledwie 170 azylantów. Nie trudno sobie wyobrazić jakim kosztem dla gospodarki europejskich byłoby utrzymanie, na podobnym poziomie tysięcy azylantów.

Powyższych argumentów nie powstydziliby się żaden przeciwnik przyjmowania imigrantów do Europy. Od umiarkowanej prawicy po skrajnych nacjonalistów słychać podobne hasła. Szariat jest nie do pogodzenia z kulturą europejską, azyłanci to głównie imigranci ekonomiczni itd. Czy są to jednak argumenty, które każą nam beczynie patrzeć jak tysiące ludzi przybywają do brzegów Europy na dziurawych łodziach, topią się, umierają?

Giną stłoczeni w ciężarówkach jeżdżących po naszych pięknych europejskich drogach... Marzną i mokną, koczując w prowizorycznie postawionych obozach, gdzieś na węgierskim odludziu... Mamy ich nie ratować? Będziemy ze stoickim spokojem przedłużać cierpienie ludzi, którzy chcieli tylko uciec przed wojną, okrucieństwem i biedą? Europa dalej z uporem będzie im odmawiać jednego z podstawowych wartości – prawa do godnego życia?

Nie jestem jednak idealistą. Nie będą głosił hasła „pomóżmy, bo tak”. Czysty altruizm w przypadku kryzysu imigracyjnego nie jest najlepszym rozwiązaniem. Uważam jednak, że każdy powinien ponieść konsekwencje swoich czynów. Obecny kryzys imigracyjny jest w dłuższym ujęciu historycznym efektem chaosu jaki lata temu zapanował na Bliskim Wschodzie. W toku tzw. Arabskiej Wiosny wszyscy uwierzyli, że wystarczy chcieć, by obalić złe władze i zbudować dobrobyt ekonomiczny. W Syrii, Libii czy Egipcie doszło do rozprawy z reżimami, obalono tyranów i otwarto buzie ze zdziwienia, że nie udało się wyczarować lepszych czasów. Temu wszystkiemu przyklaskiwała Europa, ślepo zapatrzona w swoje demokratyczne dziedzictwo. Cały Zachód naiwnie oczekiwał narodzin prawdziwej demokracji na Bliskim Wschodzie, ale przeliczył się. Na miejsce reżimów wcisnęły się chaos i wojenna zawierucha. Zszokowany Zachód nie wiedząc co z tym wszystkim ma zrobić, z czasem pozwolił, by na miejscu powstała jeszcze fanatyczna i barbarzyńska organizacja, która zgotowała regionowi taką rzeź, jakiej Lewant nie widział od czasów krzyżowców czy Mameluków. Oczywiście, Egipt uchronił się przed syryjskim scenariuszem, ale tam nowe władze i tak musiały wrócić do zamordystycznej polityki, by nie dopuścić do triumfalnego marszu sztandarów z półksiężycem. Syrii czy Libii zgotowano zaś rzeź, która trwa już kilka lat i nie można się dziwić, że wielu ludzi ma tego dość. Europa musi z kolei pomóc tym którzy uciekają przed wojną, bo to jej ślepa wiara w to, że na zupełnie innym cywilizacyjnie podłożu można zbudować zachodnią demokrację częściowo zgotowała wielu ludziom krwawe szaleństwo. Europa dołożyła swoją cegiełkę do tego kryzysu i

musi wziąć za niego odpowiedzialność.

W pierwszej kolejności jednak kwestią imigrantów powinny zająć się państwa, które mają najwięcej na sumieniu. Sytuacja na Bliskim Wschodzie po 1946 roku aż po czasy współczesne nigdy nie była usłana różami. Szczególnie ze względu na powstanie Izraela, który dla wielu muzułmańskich państw był zadrą w oku. To jak Bliski Wschód wyglądał po II wojnie światowej był efektem lekkomyślnej polityki Zachodu, który sztucznie podszedł do kwestii jego podziału. Wina spaść powinna głównie na Francję i Wielką Brytanię. W tzw. *longue duree* sytuacja na Bliskim Wschodzie to bowiem pokłosie kolonialnej polityki owych mocarstw. Czym bowiem była umowa Sykes-Picot z 16 maja 1916 roku, na mocy której dokonano pierwszego podziału Bliskiego Wschodu na dwie strefy wpływów. Wyrwane spod panowania Imperium Osmańskiego państwa i narody (a przynajmniej część z nich) w dłuższej perspektywie historycznej okazały się w przyszłości niezdolne do stworzenia niezależnych i stabilnych organizmów politycznych. Wobec tego to Brytyjczycy i Francuzi powinni w pierwszej kolejności zająć się problemem uchodźców. Państwa te jednak obecnie nie wymigują się od odpowiedzialności za imigrantów, z którymi mają własny problem. Calais jest tego najlepszym przykładem. Winowajcą są także Stany Zjednoczone. Bezpośredni wpływ na sytuację w regionie – w Syrii, Iraku (a także poza nim, w Afganistanie) miała bowiem ich zgubna w skutkach polityka. To Amerykanie chcieli obalać władze w Iraku, a potem przerażeni wojną w Zatoce nic nie zrobili w Syrii i Libii. Obama już zapowiedział pomoc dla ponad 10 tys. uchodźców z Syrii. To nadal mało, ale jest to ważny gest. Zachodnia Europa chyba też zrozumiała błędy przeszłości i zamierza jakoś wymiernie pomóc tysiącom imigrantów.

W tym kontekście kryzys migracyjny nie jest polskim problemem. Weźmy jednak pod uwagę fakt, że przez cały czas amerykańskie władze w Iraku czy Afganistanie wspierał nasz kraj. Nasi chłopcy walczyli obok żołnierzy z gwieździstym

sztandarem na ramieniu. Wykonując kawał dobrej roboty, jednocześnie pogłębiali ramię w ramię z US Army bliskowschodni chaos. Chaos, którego pokłosiem jest dzisiaj kryzys imigracyjny. W tym ujęciu imigranci stają się również naszym problemem. Polska jako państwo, które chce by liczone się z nim na arenie międzynarodowej, musi być gotowa do ponoszenia odpowiedzialności za swoje czyny. Wspieraliśmy politykę amerykańską, przełknijmy zatem piwo, które częściowo nawarzyliśmy. Co więcej, Polska powinna przyjąć imigrantów, tak jak i cała Europa, ponieważ musi wykazać się solidarnością. To hasło szczególnie nam bliskie, którym rzucamy na prawo i lewo, sami się jej domagając. Teraz w obliczu kryzysu imigracyjnego my musimy się nią wykazać. Unia Europejska nie jest organizacją charytatywną. Jest sojuszem i jako taka nie tylko daje, ale i wymaga. Polska latami pobierała pieniądze unijne, teraz z kolei przy każdej okazji woła o jedność w sprawie Rosji. Kryzys imigracyjny to okazja, by Polska mogła się odwdzińczyć. Jako członek UE musimy też z siebie coś dać w obliczu kryzysu, a nie tylko brać. I to dotyczy wszystkich unijnych krajów.

Komisja Europejska chce розміścić w państwach członkowskich w sumie 160 tys. uchodźców. To nic w porównaniu z tym ilu imigrantów i uchodźców z Syrii i regionu przyjęły między innymi Turcja czy Jemen. Niektóre państwa europejskie już jednak egoistycznie krzyczą, machają rękoma i tupią nogą, że się na to nie zgodzą. Słowacki premier Robert Fico już stwierdził, że nie zgodzi się na dyktat Niemiec i Francji. W sukurs przyjdą mu oczywiście Węgry i Czechy. A Polska? Czy my jako członek Grupy Wyszehradzkiej dołożymy swoją cegiełkę do zablokowania unijnego planu? Zewsząd w Polsce słyszeć, że to skandal jeśli się zgodzimy, że europejski dyktat to cios w wartości demokratyczne, a sami imigranci robią nam w Polsce Państwo Islamskie. Słuchanie takich argumentów napawa pewnego rodzaju obrzydzeniem. Jest moim zdaniem wręcz niestosowne odmawianie azylu uchodźcom przez państwo, którego obywatele w swojej historii masowo emigrowali w poszukiwaniu lepszego

życia. I którzy też zaznali na emigracji niechęci i odrzucenia. Polska historia jest w wielu przypadkach historią emigracji. Od zarania, aż po czasy dzisiejsze. Czy sami jako naród emigrantów możemy odmówić pomocy ludziom, którzy teraz przeżywają to co nasi dziadowie? Wydaje mi się, że Polak nie może beczynnie patrzeć jak dzieci, matki i ojcowie umierają w drodze po lepsze życie. W drogę, którą ruszyli nie dlatego, że chcą mieć więcej pieniędzy na nowe auto, sukienkę czy PS4, ale dlatego, że ich rodzinne miasta przypominają to co zostało z Warszawy w 1944 roku. Spójrzmy na syryjskie Kobane i wtedy dopiero zastanówmy się czy możemy powiedzieć imigrantom – wracajcie do domu, nie macie tu czego szukać... Owszem mają, bo ich dom już nie istnieje.

Myśląc nad przyjmowaniem imigrantów do Europy musimy też rozważyć czym jest sama Europa. To bowiem nie tylko kontynent, a Unia Europejska to nie tylko organizacja. Cała nasza europejskość osadza się na gruncie pewnego kulturowego dziedzictwa. Są nim poszanowanie praw człowieka, sprawiedliwość społeczna, równość w obliczu prawa, poszanowanie ludzkiego życia. O to Europa walczyła setkami lat, to spuścizna starożytnych, filozofów humanistów, Oświecenia i rewolucji XIX wieku. Jeśli u bram Europy umierają setki ludzi, a my zamykamy ich w przejściowych obozach, znakujemy, albo wręcz każemy wegetować na europejskich pograniczach to nie tylko ich skazujemy na śmierć. Budzimy dawno uśpione demony i samej Europie fundujemy eutanazję. Znana nam Europa umiera na nasze własne życzenie. Dlatego musimy przyjąć imigrantów, by nie stracić naszego dziedzictwa, naszego kulturowego mandatu do pilnowania fundamentalnych praw. Europa nie zbawi świata, nie zbawi też samej siebie, ale warto jest dalej walczyć o to o co umierali nasi przodkowie. Oczywiście Europa, żeby pozostać sobą nie da rady przyjąć wszystkich imigrantów. Chcąc zatrzymać tę falę, będzie musiała w końcu wziąć się za poprawienie sytuacji w krajach, z których imigranci pochodzą. Będzie musiała doprowadzić do zakończenia wojny w Syrii i Iraku, będzie musiał zniszczyć chore Państwo

Islamskie i pomóc Libii doprowadzić się do porządku. Zanim to jednak nastąpi musimy pozostać ludźmi, Europejczykami, i pomimo różnic cywilizacyjnych czy religijnych przyjąć imigrantów.

Jak tego nie zrobimy zafundujemy sobie równie nieprzewidywalne i niebezpieczne skutki, jak przy scenariuszu na „tak”. Zgodzę się, że przyjęcie imigrantów w dłuższej perspektywie może doprowadzić do wielu nowych problemów. Wśród nich znajdą się tacy, którzy zaczną inkorporować do Europy szariat, wielu z imigrantów nigdy nie zasymiluje się i będzie stwarzać problemy społeczne. Wśród imigrantów na pewno znajdują się też dżihadyści. Nie wolno nam jednak panikować i stawiać znaku równości między uchodźcami a zwyrodnialcami z Państwa Islamskiego czy Al-Kaidy. Jeśli okażemy współczucie i damy im wymierną pomoc, wielu imigrantów może stać się pełnoprawnymi mieszkańcami Europy. Jeśli ich jednak nie przyjmimy zafundujemy sobie jeszcze większy koszmar.

Stłoczeni na europejskich pograniczach, bez opieki i schronienia, narażeni na chłód i deszcz zaczną chorować, umierać i burzyć się przeciwko Europie, która ich odrzuciła. Przyjdzie zima, a uchodźcy, którzy teraz w Roszke, Calais czy na Lesbos koczują pod gołym niebem, zaczną chorować. Brak odpowiedniej higieny może sprawić, że obozy uchodźców będą przeżywać prawdziwe epidemie. Europa będzie ich próbować leczyć, ale nie zdąży wszystkim pomóc, bo znowu zaczną się kłócić o to jak i kiedy. Wiele imigrantów zacznie umierać, w Europie. Cały świat zobaczy wtedy coś więcej niż zdjęcie martwego Aylana Kurdiego na tureckim wybrzeżu. Imigranci zaczną się wnet burzyć i coraz częściej będzie dochodzić do starć z policjantami we Francji, na Węgrzech czy w Grecji. Co więcej, zdesperowani, umierający, oszukani i zawiedzeni Europą imigranci jeszcze bardziej staną się podatni na ideologię Państwa Islamskiego. W takiej sytuacji lepiej przyjąć ich teraz, licząc, że na stu tylko dziesięciu jest dżihadystami, niż nie przyjąć ani jednego, a za jakiś czas obudzić się i

stwierdzić, że u europejskich bram stoją tysiące bojowników radykalnego islamu. W takiej sytuacji Europa sama sobie zafunduje wojnę na własnym terytorium. Wielka wędrówka ludów zakończy się tragedią, a deskami tego przedstawienia stanie się Stary Kontynent.

Autorstwo: Marcin Sałański

Zdjęcie: Schmidt Andrea (Délmagyarország, [CC BY-SA 3.0](#))

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](#)